

Agnieszka Frączek

Gdy
Przy
Słowie
jest
Przysłowie

ilustrowała Marta Pokorska



Agnieszka Frączek
Gdy przy słowie jest przysłowie

© by Agnieszka Frączek
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Marta Pokorska

Korekta: Lidia Kowalczyk,
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

Wydanie II

ISBN 978-83-7672-130-9



Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2015
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81; faks (42) 632 30 24
www.wyd-literatura.com.pl



Wspominałam Wam już kiedyś, choć w całkiem innej książce, o pewnych „pojęciach nie do pojęcia”. Prosiłam, żebyście nie przestraszyli się groźnie brzmiących **frazeologizmów**, opowiadałam o **homonimach i polisemach**, ostrzegałam, by nie mylić **homofonów** z **helmofonami**. Wierszem i prozą, w żartach i bez żartów starałam się Was przekonać, że **nie taki diabeł straszny, jak go malują**. Nie raz bowiem mogłam obserwować moich Czytelników, którzy, słysząc terminy stosowane przez językoznawców, zmieniali się w żywą ilustrację przysłowia **strach ma wielkie oczy**.

Właśnie: przysłowia. Tego terminu jakoś nikt się nie boi. I na tym polega problem! Bo skoro łatwiej sięgnąć po swojsko brzmiące **przysłowie** niż trudniejszy do zapamiętania i wymówienia **frazeologizm**, to każda grupa wyrazów o przenośnym znaczeniu od razu jest nazywana przysłowiem. Często niezastuzenie. Między innymi dlatego postanowiłam napisać tę książkę.

Agnieszka Frączek

Ptaszysko

czyli Lepszy wróbel w garści niż gołąb na

czyli tak krawiec kraje,
jak (mu) materii staje

Wpadł do krawca słoń w krawacie.

– Marynary jakieś macie? –
już od progu trąbi basem.

Krawiec na to: – Mamy masę,
ale wszystkie jakieś mikre.

Słoń się zmartwił: – Och, to przykre...

Już miał wyjść, wzdychając: – Ach!,

lecz pan krawiec zna swój fach –

czy to ludzie, czy zwierzęta
nie wypuszcza z rąk klienta.

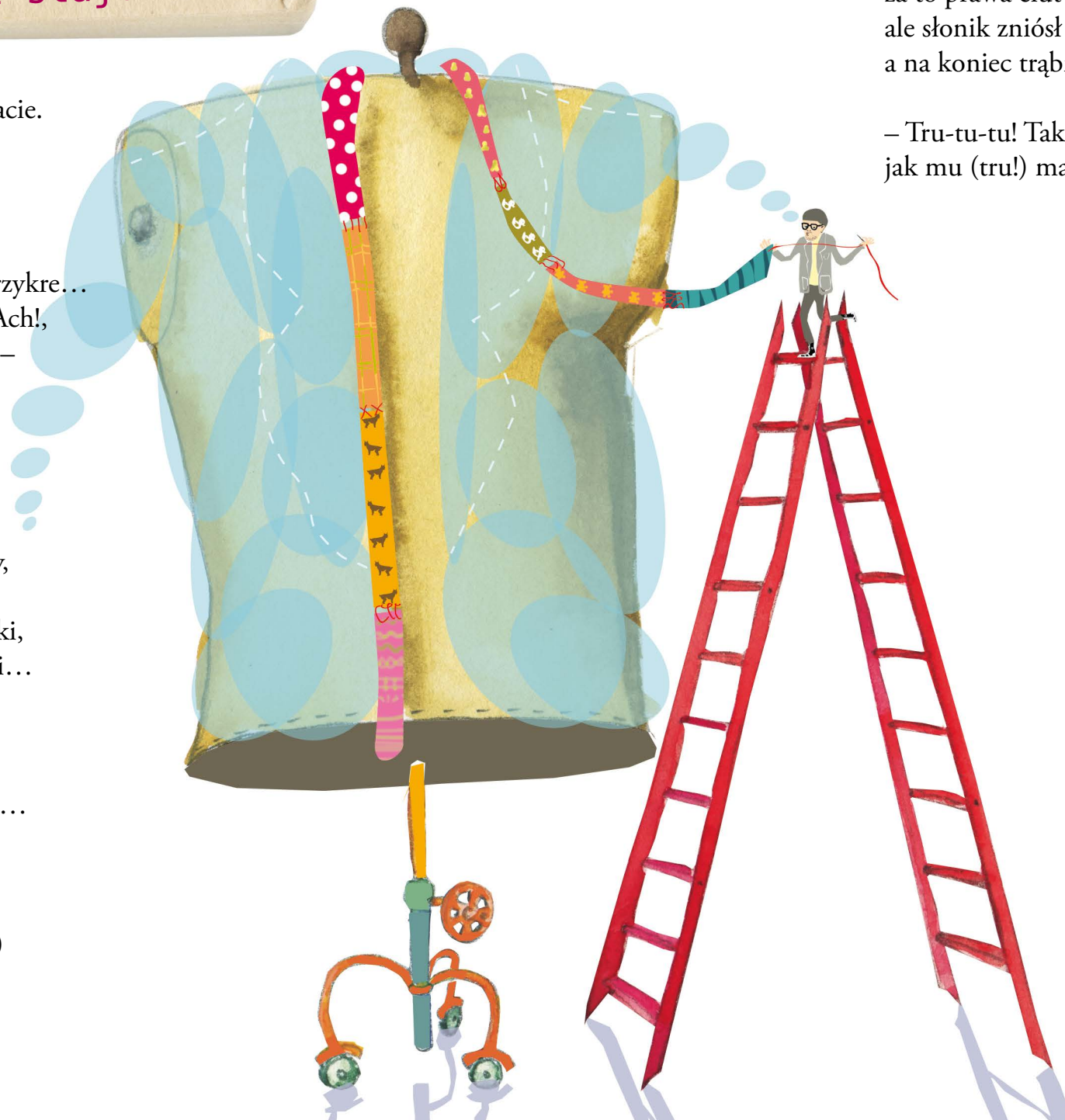
Złapał słońa za ogonek,
raz-dwa miarę zdjął z fasonem,
z szaf szybciotko, w pasach cały,
powymował materiały:
w kratkę, w misie oraz w gruszki,
w groszki, w rysie i w kacuszki...

Chyba z tonę tego było.

– Starczy! – rzekł.

Lecz nie starczyło...

Z materiałów, które miał,
krawiec radę uszyć dał
przeogromne (wszak słońiowe!)
dwie... szeleczki kolorowe.



Lewa była zbyt cieniutka,
za to prawa ciut za krótka,
ale słońik zniósł to dzielnie,
a na koniec trąbnał celnie:

– Tru-tu-tu! Tak krawiec kraje,
jak mu (tru!) materii staje.

Ho, ho! Cóż to za tolerancyjny i wyedukowany słoń! Ale pewnie wie,
bowiem każdego: **tak krawiec kraje, jak (mu) materii staje** dotyczy
konanie jakiegoś zadania. Na przykład słońia, który próbuje zawiązać
sznurówkę stonodze. Albo stonogi, która próbuje za jednym zamachem
umyć sobie wszystkie nogi... Możliwe? A skąd!

Na ulicy Przypalonej Jajecznicy

czyli gdzie kucharek sześć,
tam nie ma co jeść

Na ulicy
Przypalonej Jajecznicy
mieszkał szewc, wielbiciel lodów,
mieszkał zdun, pożeracz bobu,
mieszkał leśnik, który brzuch
co dzień pasie stertą kluch,
oraz szklarz i szklarza teść,
którzy flaczki lubią jeść.

A prócz owych łakomczuchów
i prócz ich ogromnych brzuchów
żyły sobie na ulicy
Przypalonej Jajecznicy
pies owczarek, kot, kanarek,
wróble sześć i sześć kucharek.

Sześć kucharek, i to takich,
że przed nimi uciekł w krzaki
tamten szewc, wielbiciel lodów,
uciekł zdun, pożeracz bobu,
uciekł leśnik, który brzuch
co dzień pasie stertą kluch,
oraz szklarz i szklarza teść,
którzy flaczki lubią jeść.



Kot też uciekł, miaucząc: – Rety!
Z kota zrobić chcą KOTlety!
Leśnik czmychnął z krzykiem dzikim:
– Będą smażyć naLEŚNIKI!
A wróbelki ziały z ćwirkiem:
– Ćwir! W kapuchę, ćwir!, za chwilę
będą zawijały wróble!
Zrobią z nas GOŁĄBKI-buble!

Na ulicy
Przypalonej Jajecznicy
nadal mieszka sześć kucharek,
sześć straszliwych wręcz rywalek.
Każda chce być tą najlepszą,
wciąż więc solą, słodzą, pieprzą,
warzą nieprzeciętne dania,
smażą bez opamiętania,
przeszkadzają sobie wzajem...

Ale nikt się tam nie naje.

To prawda znana nie od dzisiaj: **gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść.**
Albo raczej: potraw jest mnóstwo, ale wszystkie jakieś... dziwne. Jedna sma-
kuje jak szpinak z marmoladą, druga jak śledziowy kisiel. Są, delikatnie rzecz
ujmując, nie-ja-dal-ne!

Dlaczego? To proste: jeśli w jednej kuchni znajdzie się naraz zbyt wiele
osób i w dodatku każda będzie chciała wrzucić do garnka swoje trzy grosze,
to, chcąc nie chcąc, będą sobie wzajemnie tak przeszkadzać, że nic dobrego
(a raczej: smacznego) z tej ich współpracy nie wyniknie.

Warto dodać, że przysłowia o kucharkach możemy używać także w innych,
niekoniecznie kuchennych, sytuacjach. Wyobraźcie sobie, że nad jedną głową
pochyla się sześciu fryzjerów i każdy realizuje własną wizję... Brrr!

Ćwir

czyli kiedy wejdiesz między wrony,
musisz krakać jak i one

Wróbel w gości wpadł do wron.
I już w progę, jak to on,
bardzo grzecznie: – Ćwir, ćwir! – rzekł.
Wrony na to w dziki skrzek:
– Co on gada?!
– Kra, kra, kra!
– Tyś słyszała to, co ja?
– Jakiś jazgot?
– Zgrzyt?
– I brzdęk?
– Co to był za dziwny dźwięk?!

Wróbel: – Ćwir! – powtórzył więc.

Wtedy wrony: buch, bam, bęc!
po kolei spadły: bach!
z przerażenia wprost na piach.

A gdy otrzepały puch,
oczyściły z piachu brzuch,
skrzydła, dzióbek oraz pięty,
rzekły: – Biedak jest ćwirnięty.

10

11

11

Nie każda wrona potrafi zrozumieć – a tym bardziej zaakceptować – kogoś, kto zamiast „kra!” mówi „ćwir”, „ghru”, „kwa”, „kle” albo „tirli, tirli”. Odmiennosc często drażni i oburza (nie tylko wrony, niestety). Do tego właśnie nawiązuje przysłowie: **kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one.** Czyli: musisz postępować tak, jak ludzie, wśród których się znalazłeś. Inaczej uznają cię za dziwaka.
Ale wiecie co? Mnie się to przysłowie wcale nie podoba. I radzę wszystkim – wróblom i nie wróblom – by nikogo nie udawali, tylko pozostali sobą.